

Lekarstwo na głupotę — Ten_Smiertelny

Od autora: Tekst tylko dla zaawansowanych.

„Si quis praeter materiam nihil esse affirmare non erubuerit, anathema sit.

[Jeśliby kto nie wstydził się twierdzić, że poza materią nic nie istnieje, niech będzie wyklęty.]”

Constit. Dei Filius, can. 2.

TEN ŚMIERTELNY

Lekarstwo na głupotę

Opowieść ta dzieje się w czasach trochę już zapomnianych, w których dzieci na ziemiach Polskich, zamiast uczyć się geometrii, szkoliły się w jeometrii, a matki wołały na noc na kolację, zamiast wzywać na kolację...

Poza drobnymi jednak szczegółami, wszystko to było dosyć podobnie jak obecnie i właściwie rzecz biorąc historia ta mogłaby dziać się współcześnie, gdyby nie to, że działa się ówczas.

Przyszedł głupi człowiek do lekarza, aby wyleczyć się z głupoty.

– Ależ panie dobrodzieju, na litość Boga, proszę pana!

Lekarz zasępił się. – Toć osioł jeden, uparł się i nie odpuści! Tłumaczę mu już bodajże dziesiąty raz, że głupoty wyleczyć się nie da, bodajby przepadł! zaparł się i nachodzi mnie nieustannie. Albo to ja i nie mam poważniejszych rzeczy do roboty, niż wysłuchiwać takiego błazna?

– Dobrodzieju, zlituj się! Ratuj! – skomlał dalej z uniżeniem głupiec, nie śmiąc podnieść nań swych oczu. Bądź co bądź, czy nie miał racji? Azali nie jest to Wincenty Gorowicz? lekarz gubernialny, co już niejednego przygniecionego postawił na nogi a nauki pobierał w samej stolicy! Toć i chyba musiał przecie znać

się na rzeczy.

Nie podnosząc więc głowy, prosił dalej.

Na poły rozumiejąc te myśli, na poły odgadując je tylko, doktor frapował się coraz bardziej. Co by nie mówić, współczuł człękowi i rad by go poratował w nieszczęściu. I on był wszakże kiedyś także człowiekiem, jak i tamten z matki swej zrodzony i odłączony od piersi, bezradny, nim mu studia uniwersyteckie nadały godności i uczyniły tym czym był w obecne czasy.

– Hm!... – myślał teraz. – Hm!... To ci dopiero szkopuł, znam ja co najmniej setkę preparatów którymi można ynteligentnego człowieka pozbawić rozumu, lecz ani jednego którym by można pozbawionemu z natury rozumu, rozum obudzić!

– Panie szlachetny... Wincenty Gorowiczu... Błagam na litość Boską... Ratuj mnie nieszczęsnego!... – zaczął i dalej żalosnym głosem, błagalnie ciągnął – Ratuj mię od głupoty!... Albo powiedz sam panie, czy to bowiem można żyć z głupotą?

Doktor już miał powiedzieć, że to nie może być duża sztuka, skoro tak wielu się ten koncept udaje, ale zmiarkował się. Czy bowiem myśl nie była słuszną? Wszakże katar niewiele przeszkadza, a już pędem wszyscy do lekarza bieżą ilekroć tylko coś ich w nosie zaswędzi; a z głupotą nikt nie idzie się kurować, choć przecie z toku ogólnych spraw bieżących, można by wnioskować, że poszkodowanych tą infekcją nie brakuje...

Lecz może i w tym rzecz cała, że głupota jak suchoty, każdego roku zbiera plon obfity, lecz także nieuleczalna...

– Wiem już, pódź pan do uniwersytetu! – wpadł nagle na pomysł.

– Jużem był nawet, ale mnie nie przyjęli, że za głupim.

– Tak, prawa... Więc do szkół publicznych...

– Z nich znów wywalili, żem za głupi.

– I to możliwe – przyznał doktor. – Że też nie pomyślałem o tym... Znak więc... nic zrobić nie można...

– Panie, błagam pana!

– Już, już... – machnął niecierpliwie lekarz ręką, na znak, że musi pomyśleć.

Sprawa rzeczywiście wołała o głębsze rozważenie. Na pozór prosta, wpisywała się jednak w ten schemat dylematów filozoficznych, które to rozgrzewały ludzkie umysły do temperatur zgoła niewiarygodnych. Przy tym tylko drobnym założeniu, że pojmowało się ją odpowiednio poważnie.

– Nie brom, też nie pomoże... – mruczał cicho pod nosem doktor, podtrzymując swą zmarszczoną myślami głowę, z której pot spływał na biurko, niby krople krwi.

Szukanie lekarstwa bez sprecyzowania choroby, mijało się z celem i stanowiło sprzeczność wobec doświadczenia.

Postanowił zatem wreszcie przejść do sprawy metodycznie: – Głupotę... – myślał. – Jeśli głupotę zdefiniować jako brak rozumu, tudzież zdolności trzeźwego i racjonalistycznego spojrzenia, dojrzania prawdy, to jest właściwej istoty rzeczy oraz rzeczy z nią powiązanych w sposób ścisły, wtedy być może da to punkt wyjścia do odnalezienia prawa, metody pojmowania o którą tutaj może nam chodzić.

Głupota więc, jako jakieś zwichnięcie rozumu, musi mieć przyczynę w czymś organicznie związanym z człowiekiem. Uznawszy to założenie za pewnik, przechodzimy tym samym z filozofii do fizjologii – tym lepiej! Filozofia bowiem bierze za przedmiot same tylko jestestwa imaginacyjne; fizjologia zaś przeciwnie, pozwala nam uciec się to tych nielicznych informacji ścisłych, które można zbadać doświadczalnie, a przeto zweryfikować.

Rozważając zatem przedmiot głupoty – myślał dalej doktor – wszedłem na pole tak zwanego ma-

teryalizmu. Atoli nie mogło być inaczej jeśli mamy zostać na kanwie nauki, bez uciekania się do zjawisk i teorii pozanaukowych. Wszelkie bowiem twierdzenia, nie oparte na danych doświadczalnych należy uznać za jeno urojone i złudne. – Znalazłszy taką podstawę dla swych rozważań profesor odetchnął i dumiał dalej:

– Uznawszy zatem głupotę za schorzenie organiczne, możemy przystąpić do szukania źródła problemu. Doświadczenie każe szukać go nam w mózgu, lub też na płaszczyźnie dziedzicznej; możliwe też, że jedno i drugie przypuszczenie jest słuszne.

Wybitny naukowiec Karol Vogt nauczał: „myśli jest wydzieliną mózgu”. Głupota więc, jako brak myślenia, oznaczałaby problemy z wydzielaniem. Vogt twierdził przy tym: „mózg tak samo wydziela z siebie myśli, jak wątroba żółć, a nerki urynę.” Takie postawienie sprawy, daje nadzieje na prędkie znalezienie środka leczniczego; jeśli bowiem jesteśmy w stanie znaleźć jakąś substancję której wpływ na organizm ludzki, prowadzi do prędkiego zwiększenia wydzielania uryny, dlaczegóż to nie mielibyśmy odkryć podobnej materii ułatwiającej wydzielanie myśli?

Rozumowanie Vogt’a podważał jednak Büchner twierdząc, że działanie maszyny parowej nie powinno być brane za jedno z parą, jaką maszyna wyrzuca. Büchner zatem dowodził, że „myśl jest działaniem mózgu” to jest siłą wypadkową mózgu, czyli jego zdaniem, myśl jest skutkiem nerwowej elektryczności która w nim zachodzi. W każdym razie jednak, ogólnie zgadzali się oni z twierdzeniem Moleschott’a, który był powiedział, że: „bez fosforu nie ma myśli; myśl jest ruchem materii.”.

Gdyby jednak można było samym fosforem leczyć głupotę – och! jakże piękny byłby świat! Nie szkodziło jednak spróbować; zapisał więc zainteresowanemu pigułki oraz zalecił ściśłą, dokładnie opracowaną, dietę; bogatą we wszystkiego rodzaju mikroelementy, tak by mózg pobudzić do działania. Po tym umówili się na wizytę za miesiąc.

Ambroży – gdyż tak właśnie zwał się ten biedny człowiek chory na ciemnotę – przestrzegał wszystkiego bardzo skrupulatnie. Dodatkowo motywował go fakt, że zdało mu się, że gdzieś słyszał, jakoby to co wchodziło w usta, zbawiało człowieka. Do tego mówił:

– Człowiek jest tym czym jeź; jeź zaś jest organizmem wielce dbającym o właściwe żywienie.

Mimo jednak pełnego zaangażowania, znamienitego zawsze wszelkim kiepom, w procesie przestrzegania poleceń autorytetów naukowych – które osobiście zawsze w głupcach, budzą największy podziw – recep-

ta nie przynosiła oczekiwanego skutku. Mimo potężnej dawki fosforu, jakoby niezbędnego podczas formowania myśli, Ambroży pozostał dalej bezmyślnym.

– Znak, nie mamy w tym przypadku, do czynienia z niedoborem – wyrokował doktor – lecz z uszkodzeniem, tudzież dysfunkcją czynną; czy też uniemożliwiającą wchłanianie; czy też uniemożliwiającą umysłowi właściwe funkcjonowanie, na płaszczyźnie komórek wzburzonych...

– Błagam! – Ambroży padł na kolana. – Panie ratuj mnie! Ratujże od głupoty! Wybaw mnie biednego, Wincenty Gorowiczu, ocal nieszczęsnego! Tyś ostatnią nadzieją i ratunkiem moim! Ty wszystko potrafisz!

Widząc to zaufanie, a nawet cześć jakąś niejasną jaką go hołubią, zafrapował się lekarz wielce. Współczuł mu przecie. Cóż jednak było począć?

Myśli jego wróciły znów do rozważań natury ogólnej: – Jeśli głupota jako własność organizmu objawia się w obecnych czasach nadzwyczaj często, czy nie stanowi to punktu zaczepienia całej kwestii?

Zresztą... czy są w ogóle naukowe podstawy do twierdzenia, że głupota jest anormą? A co jeśli głupota jako taka, nie jest wynikiem uszkodzeń mózgu, znaczy choroby organizmu, lecz raczej jego własnością i nieodłącznym elementem?

Mówi się przecież: głupi jak osioł! Głupota osła nie stanowi więc o jego chorobie, lecz raczej należy do jednej z jego cech rasowych. Możliwe więc, że głupota jest jedną z własności człowieka, albo jakiejś części ludzi, która nie podlega zmianie lecz jest cechą wrodzoną. Tym sposobem zbliżamy się do twierdzeń rasyzmu.

Pamiętając jednak o tym, że myśl jest wynikowym działaniem mózgu, czyli oddziaływania materii, widzimy, że myśl i życie są tylko pewnymi formami ruchu, stanowiącą wrodzoną odwieczną materii własność pierwotną. Podlegającą przy tym jedynie naturalnym prawom mechaniki i chemii.

Ruch jest wieczny, bez względu na to, jakie jest jego pochodzenie. Wieczny ruch atomów w nieskończonej próżni wyjaśnia początek wszechświata bez jakiegokolwiek interwencji przyczyny rozumnej. Ciała wytwarzają się przez połączenie się i zestawienie atomów, które przez swą naturalną fizyczną for-

mę mają naturalną tendencję do przechodzenia z ogniw niższych w wyższe.

Co się zaś tyczy natury, to ponieważ nie ma ona pierwiastka transcendentalnego, przeto też poza sobą samą nie ma żadnego celu. Jest sama dla siebie przyczyną i celem, albowiem przecież od pierwszego aż do ostatniego ogniwa w łańcuchu bytów jest ona identycznością i koniecznością. – Skończywszy te rozważenia materialistyczne doktor odezwał się do Ambrożego:

– Proszę pana – zaczął poważnie. – Proszę pana, doszedłem do wniosku, że głupota nie tyle jest nieuleczalna, co nie potrzebuje leczenia.

– Ależ panie dobrodzieju, na litość Boską!... – zółcił się do jego nóg Ambroży.

– Niech pan milczy! – powstrzymał go stanowczo ręką. – Niech pan posłucha! W nieskończonym wciąż zmieniającym się wszechświecie, materya ulega nieustannej przemianie i metamorfozie, wynikającej z samych praw mechaniki to jest: jej własnej właściwości.

Ponieważ zaś są to prawa niezmiennie i w swej stałości ciągłe, to co jest, musi być zawsze takie jakie jest! W istocie bowiem inne być nie może!

– Ale jak to? Nie rozumiem! – zdziwił się Ambroży.

– Bo żeś głupi! W każdym bądź razie zasada ewolucji wszechświata, znaczy: prawo ciągłego udoskonalania, przejścia materii ze stanów mniej skomplikowanych, w byty bardziej złożone, sugeruje, że gwałtowny wzrost głupoty w naszych czasach, którego żadnem razie zaprzeczyć się nie da, wynika z tegoż właśnie udoskonalania się.

– Yyy?

– Tak właśnie! – podchwycił tą myśl doktor. – Natłok informacyjny naszych czasów, jego dynamicznie zmieniające się wciąż warunki, wprost warunkują głupotę! Być może przeciętny człowiek nie zwariował jeszcze i nie stracił zupełnie nadziei, tylko dzięki wrodzonemu idyotyzmowi!

Niedostatek rozumu jest w istocie co najmniej równie potrzebny w społeczeństwie, jak jego nadmiar. W istocie! społeczeństwo utrzymuje się tylko dzięki głupocie!

– Ale...

– Żadnych, ale! tak jest i kropka. Przewiduję zatem wzrost głupoty w przyszłości! – obwieścił na koniec proroczo i jak wiemy proroctwo to spełniło się.

Opuszczony Ambroży tułał się jak wyrzucony demon niemogący znaleźć odpocznienia. Wiatr przywiał go pod aptekę, nogi same go zaprowadziły. – Lekarstwa! Lekarstwa!

Pulchny dobrotliwy aptekarz, uśmieł się słysząc całą opowieść. Poklepał Ambrożego po ramieniu.

– No, no, no... Pan doktor podszedł do tego chyba trochę zbyt filozoficzne, lecz jednak ma trochę racji...

– Znajdzie pan lekarstwo? – zapytał z nadzieją Ambroży. Aptekarz pokręcił w milczeniu głową.

– Zdążyłem już się nauczyć, że należy akceptować ludzi takich, jakimi są, ze wszystkimi cechami, które – mówiąc naukowo – otrzymali w genach.

Głupiec zasmęcił się, w oczach jego pojawiły się łzy. – Ale... Ale ja chcę się zmienić... Obiecuję, że się zmienię...

Aptekarz pokręcił znów głową. – To niemożliwe, ponieważ ludzie się nie zmieniają, chociaż oczywiście możesz tego chcieć...

Snadźby zda wam się teraz może, że Ambroży nie był wcale głupim. Przypuszczenie takowe mogliście powziąć widząc, że stara się pozbyć głupoty. Wszak wiadomo: głupiec głupotą się szczyci. Kto sam siebie głupim widzi, nie jest głupi przecie – macieli zdanie takowe?

Aczci nie może głupiec głupoty swej dostrzegać? Tedyć nie mogli pragnąć zmiany?

Powiadam wam jednak, że błędne przypuszczenia i wnioski zbyt prędkie. Gdy myśl bieży, czy daleko zabieży? Nie macieli litości nad głupim?

Ambroży był głupim w rzeczy samej, myśl ta zacna i prawdziwa, jedyną szczerą może była, co go w tym postanowieniu utwierdziła: pozbyć się tego co ciężarem większym niż piasek, kamienie, niewolnicze głupoty brzemie.

Będęli w błędzie kiedy powiem, że i mądryemu czasem głupia myśl, przyjdzie do głowy? Przetoż skoro mądry miewa myśli głupie, głupi może miewać myśli mądre. Takóż Ambroży mądrą myślą jedną ubogacony, nie był jeszcze bogatym zupełnie.

A niedostatek rozumu, tym ciężej zdał się mu ciężać im go szukać zaczął. Myślał wielce teraz i zachodził w głowę: gdzie szukać mądrości? jakby się z jarzma wyswobodzić.

Tymczasem mądrość przechadza się wolna, blisko jest tych którzy jej szukają, stara się o tych którzy jej nie znają, jednak oni jej nie dostrzegają. O jakżeż wielki jest ten kto ją znalazł i przybliżył się do jej Ojca! Kto ją znalazł skarb wielki znalazł, nie będzie pohańbiony.

Głupi jej nie dostrzega. Jak dom zburzony, tak mądrość dla głupiego, a wiedzą nieumiejętnego są puste słowa. Jak ze śpiącym rozmawia, kto wyklada mądrość nierozumnemu, na koniec zapyta: O co chodzi?

Płaczcie! Płaczcie nad umarłym, bo ustała jego światłość, i nad głupim płaczcie, bo rozum ustaje! Piasek, sól i bryłę żelaza ciężko jest nieść, a nierozumnego, głupiego i bezbożnego kto zniesie?

Ambroży zatem szukał mądrości, jednak nie mógł jej znaleźć, bo u ludzi jej szukał, a tam jeno głupota.

Nie znajdziesz mądrości wśród ludu, ni roztropności wśród synów ludzkich, tam jeno to co obelżywe i obrzydliwości pełne. I idą na pohańbienie.

Głupiec tego nie zrozumie, niepojętny tego nie pojmie. Dlatego idzie do lekarza który mu pomóc nie może, i nie ma dla niego żadnej dobrej rady.

Ambroży przysłuchuje się w mieście. Ktoś krzyczy:

– Już ja bym ich oduczył głupoty!!! Praca nauczyłaby ich rozumu!

I przypomniał sobie głupi, jak to często słyszał, że zdolna praca uczyć kogoś rozumu i wybić głupoty z głowy. Postanowił zatem pracą się ratować.

By jednak robota mu się nie skończyła, umyślił aby nieskończoną była. Sitem wodę przenosić z beczki w beczkę; biegać w kółko jak pies za swym ogonem; ciężary wielkie podnosić, aby je opuścić z powrotem. I tak pracował jak oszalały; sportem to potem nazwali.

Trwało to jakiś czas.

Choć nawet głupi przecie się w końcu upamiętał. Głupota nie przeziębienie, by ją potem leczyć; wszakże i gripę nie takim potem się leczy.

Po tym wszystkim stracił nadzieję i udał się do królestwa głupoty. Gdzie wiele wina, gdzie alkohol piją za dnia i nocy, tam mądrości nie uświadczysz. W kieliszku kończy się rozsądek. Wielu zgubiło pijaństwo, wielu przez wódkę zupełnie się zdeprawowało.

Ambroży opowiedział znów swą historię. Śmiali się i drwili z niego jak to między prostytutkami bywa.

Na koniec ten który się sobie zdawał być między nimi najmądrzejszym, tak mu odrzekł:

– Posłuchaj mnie uważnie, tak byś mógł to zrozumieć:

NA GŁUPOTĘ NIE MA LEKARSTWA!

Ambroży zamarł; łzy spłynęły mu po policzku.

– Hahaha! – zaśmiał się nieznajomy. – Lecz jeśli chcesz rady, znam jeden niezawodny sposób...

Śmierć! Skocz z okna, a może w następnym życiu, Bóg nie poskąpi ci rozumu!!! Buahahahaha!! – zaniósł się donośnym śmiechem i odszedł.

Bohater naszego opowiadania był naprawdę głupi i osobliwie, ta głupota przyniosła mu tryumf.

Bowiem każdy, absolutnie każdy, kto miałby choć odrobinę dowcipu, powiedziałby temu nieznajomemu, gdzie może sobie wsadzić taką radę...

Tylko zupełny kiep i matoł mógłby pójść za nią; uwierzyć, że w przyszłym życiu otrzyma pomysłuńek i skoczyć z okna.

A ponieważ on był właśnie takim kiepem i głupolem uwierzył, a wiara ta była poczytana mu ku usprawiedliwieniu. – Prawda – pomyślał. – Lepiej umrzeć niż żyć jako głupiec. A nużci litościwy Bóg zlituje się i w przyszłym życiu udzieli mi światła?

Otworzył zatem okno i stanął w niem, a myśli jego raz jeden, w całym życiu, były proste i czyste.

– Głupi, co robisz!? – krzyczeli ludzie. – Przestań! zabijesz się!

Skoczył.

Ziemia rozbryzga się pod nim niby krople wody.

Umarł

i narodził się na nowo jako mądry.

Wstał, otrząpał się z ziemi i poszedł prostą drogą.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 11.06.2018 07:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.